





# PROMIEN

Miesięcznik Młodzieży I. Państw. Liceum i Gimnazjum  
w Ostrowie - Wlkp.

Kierownik Wydawnictwa – Redaktor odpowiedzialny – Redaktor naczelny  
T. Burzyński mgr. K. Misiak Z. Pruszyński

ROK XV

STYCZEŃ i LUTY 1946

NR. 4 i 5

*Czcigodnemu  
i Drogiemu  
Dyrektorowi Prof. D-rowsi*

*Józefowi Jachimkowi*

*w dniu Jego Imienin  
najserdeczniejsze życzenia  
radości w pracy, zadowolenia  
i szczęścia w życiu składa*

*Redakcja  
„Promienia”.*

## Pieśniarzowi Roty – Feliksowi Nowowiejskiemu

Wśród polskich duchów wiodących naród  
W górę i wzwyż,  
Umiałeś w duszach rozpałić wiarę  
W Chrystusów Krzyż.

Wśród wielkich władców pieśni i tonu  
Tyś Pan i Mistrz!  
Ogień rozniecił żarów, co płoną,  
Trwalszy niż spiż.

Tyś nieśmiertelną krzepił nas Rotą  
Wśród ciężkich burz!  
Tyś snem wielkości pieścił nas złotym  
Że wolność tuż.

Tyś wielkość słał Rzeczypospolitej  
W pięknie Jej mórz...  
Tyś pieśń skrzydlatą czarem zachwytyłów  
Pod nieba wznioś!

Gdy wróg nas gnębił w srogiej niewoli,  
Cześć szarpał nam,  
Tyś wiódł nas w słońce bliskich wyzwolin  
Do Polski bram!

Że trzeba nam zawsze siły i hartu,  
Uczyłeś sam...  
Że Polska z karty Europy wydarta  
Zadałeś Kłam!

Tyś Polsce cały poświęcił żywot  
Czysty jak śnieg...  
A gdy Ojczyzna wolna, szczęśliwa,  
Tyś w grobie legł.

Ległeś utrudzon, rycerz niezłomny,  
Jak dawny Grek...  
My w sercach, Mistrzu, Ci wzniesiem pomnik  
Po wieków wiek!

Dziel Twoich, Mistrzu, płomienna żagiew  
Dziś w mroku tli...  
Duch Twój o Polsce pięknością nagiej  
Niech wiecznie śni!

Z uczuć ku Polsce, pieśnią wykwitasz,  
Co srebrem brzmi...  
Sercem Cię uczci Rzeczypospolita  
Po wszystkie dni!!!

# O poezji polskiej w latach niewoli

Czasy porozbiorowe były epoką sprzyjającą mistycznym i religijnym dążeniom. Próbowano odrodzić ducha polskiego, którego terrorystyczne rządy najeźdźców usypiały, a który zapadał w wiekowy zda się, już sen. Kilka razy budził się z letargu, ale upadał na powrót bezsilny, zostawiając tylko na kartach historii ociekające szkarlatną krwią imiona męczenników. I kto wie, czyby wieko trumny, w której Polska złożona została, nie zamknęło się już na wieki, gdyby Opatrzność nie zesłała nam tych, którzy krzepili ducha polskiego, którzy głosem swym przebudzili go z uśpienia. Owi wieszczowie nasi opierając się na przeświadczeniu, że Polska jest Wybranką Bożą, głosili, że zginąć nie może i że zmartwychwstanie.

Podłożem, na którym ten mesjanizm polski wyrósł, jest niewątpliwie mistycyzm. Istotą mistycyzmu jest wiara w ścisły związek świata widzialnego z światem duchowo-niewidzialnym. Mistycy wierzą, że całe zastępy duchów wpływają na ich postępowanie, dyktują im myśli i słowa; twierdzą dalej, że w ich głosy zaziemskie trzeba się wsłuchać i iść za nimi, wtenczas człowiek znajdzie prawdę i szczęście.

Wielu Polaków zaczęło w ciężkich dla Polski chwilach patrzeć na jej mękę przez pryzmat tej wiary.

Odparcie przez Polskę nawały tureckiej, która zagrażała całej Europie, było niczym innym — zdaniem tych Polaków — jak tylko wielką i zaszczytną misją, jaką Polska w tej tak ciężkiej godzinie dziejowej odegrać miała. Podobnie przypisywano Polsce rolę Wybranki Bożej w czasach, kiedy potop szwedzki zalał Rzeczpospolitą.

W ten oto sposób zrodził się polski mesjanizm. Datą jego narodzin jest rok 1695, w którym ukazała się „Psalmodia“ Wespazjana Kochowskiego. Jest ona pierwszym świadectwem mesjanistycznej myśli polskiej. Zarodki mesjanizmu tkwiły już również w poezjach Woronicza, później Wybickiego, Garczyńskiego, w „Bardzie polskim“ Adama Czartoryskiego, wreszcie w „Mowie o narodowości Polaków“ Kazimierza Brodzińskiego. Dopiero jednak Mickiewicz sformułował i jasno określił dogmaty mesjanistyczne w „Widzeniu ks. Piotra“ i w „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego“. Za Mickiewiczem podążyła większość współczesnych mu romantyków. Prawdziwą perłą mesjanistycznej myśli polskiej jest „Przedświt“ Krasieńskiego, który więcej może niż wszystkie inne książki koł złołaé wówczas serca polskie. Na pytanie, dlaczego Polska cierpi, każdy Polak szukał w mesjanistycznych dociekaniach odpowiedzi i znajdował ją: „Polska cierpi jak Chrystus, nie za swe grzechy, ale za grzechy świata — a cierpi po to, żeby swą krwią niewinną odkupić narody i do stóp Boga je przyprowadzić“.

Ten mesjanizm, o którym wiedzieliśmy, że nie był niczym innym, jak tylko poetycką uludą, odegrał jednak w czasach upadku ducha polskiego wielką rolę. Podźwignął go z martwoty, wyrwał z okowów zwątpienia. Obudził w narodzie poczucie własnej wartości i niezniszczalnej siły duchowej. Objawił wizję lepszego jutra, wizję zmartwychwstającej Ojczyzny.

---

W. R.

## Orzeł i gęś

(Bajka niezbyt wesola. — Tytuł z Lemańskiego, opracowanie własne.)

Orzeł górnie szybował po niebios lazurze,  
Raz się w słońcu kołysał, raz znów w mrocznej chmurze,  
Narzekał na samotność i na opuszczenie  
Marzył życie we dwoje — zdradliwe marzenie!

Gdy tak w górne przestworza łagodnie niesiony,  
Roił słodkie sam na sam, marzeniem wiedziony,  
Ujrzał anielsko-białą gęś na łące w oddali:  
Miała piórka srebrzyste, a oczy z opali...

„Cóż za cudowne stworzenie“! zawołał w zachwycie

„Za jej uśmiech niewinny oddałbym me życie...

„Co za postać anielska, jaka słodka, biała...

„Cała jest jak poranek, marzeniem jest cała...

„Nic to, że lot mój górny cokolwiek obniżę,  
Do jej stópek uroczych swoje skrzydła zniżę...  
Jej to uśmiech anielski przykrość wynagrodzi,  
Jej to słodycz nieziemska życie mi osłodzi...

Takie pieszcząc marzenia na ziemię opada

I do swej pogdanki z zapalem powiada:

„O luba! Popłyn ze mną w odległe przestworza,

Gdzie słoneczność panuje i wieczysta zorza...

Na to gęś, płonąć rumieńcem wstydliwie,  
Odpowie czarująco, słodko, pieszczotliwie:

„Oczekuj na mnie jutro na łące z wieczora

„Dzisiaj, rzece wstydliwie — dziś wolę gąsiora!“

---

Zastanówmy się teraz, jaką rolę odegrała książka polska podczas ostatniej niewoli. Nieraz odczuwaliśmy jej głód, odczuwaliśmy tęsknotę za nią. Uczucie to potęgowało się w nas w chwilach najokropniejszych prześladowań. Szukaliśmy wtedy pokrzepienia, którym stawała się właśnie ...książka. I w umysłach naszych nastąpił zupełny przełom w tej dziedzinie. Odrzucaliśmy książki bez większej wartości, których treścią — martwota duchowa. Ich miejsce zajęła książka

zupełnie inna, książka, która stawiała się dla nas prawdziwym źródłem energii i siły. Wniknęliśmy dopiero wówczas w głębię myśli Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego. Najchętniej i najczęściej czytaliśmy te dzieła, które rozjaśniały szary widnokrąg przyszłości jutrzeńką zmartwychstającej Polski. Mottem naszego życia stały się słowa: „Trzeciego dnia dusza wróci do ciała i naród zmartwychwstanie“...

Zupełnie bezwiednie, nie wiedząc o tym, wspinaliśmy się do wyżyn moralnych po drabinie wielkiej idei mesjanistycznej.

Wróg niszczył nas fizycznie, ale ducha naszego zniszczyć nie zdołał. Nie zdołał wyciągnąć grabieżczej swej ręki i sięgnąć do sanktuarium ducha polskiego. Zapomniał butny Krzyżak, którego fanfary głosiły już zwycięstwo, że oprócz miecza mamy myśl polską, której nam żaden wróg wydrzeć nie może.

Dlatego dzisiaj powiedzieć możemy, że Polska tak długo żyć będzie, jak długo duchy Tych pozostaną wśród nas, których idee dawały Polakom tytanów siłę.

„Duchy lecą i nie giną“.

---

„MYSZKA“

## Koń w „Trylogii” – Sienkiewicza

Sienkiewicz, jako pisarz współczesny nie był „koniarzem”. Jedyne w „Bez dogmatu” daje obraz wyścigów warszawskich, a w nim — sylwetkę konia. Ale wyścigi zajmują go raczej jako zjawisko obyczajowe.

Natomiast w swoich powieściach historycznych wyznacza koniowi przysługujące mu miejsce. Inaczej być nie może; koń był nieodłącznym towarzyszem broni szlachy i epeopea wojenna polska jest bez niego nie do pomyślenia.

Sienkiewicz za głęboko tkwił w rdzeniu tradycji szlacheckiej, by mógł pod tym względem popełnić fałsz. Nawet w opowiadaniach obyczajowych, jak „Stary sługa” lub „Hania”, koń znajduje w niektórych epizodach odpowiednio jasny i dobitny wyraz. Nie jest nigdzie sam bohaterem, ale wiernie towarzyszy bohaterom i uwydatnia ich charakter.

To samo dzieje się w „Trylogii“.

Jakże sobie możemy wyobrazić szarżę skrzydlatej husarii, ataki chorągwi pancernych, dragońskich, wołoskich, semenów lub Tatarów książęcych w „Ogniem i mieczem” bez szkicowego choćby odrysowania ich koni?

Pan Podbięta, husarz olbrzymi, siedzi na „inflanckiej kobyle“, która ściśle jednoczy się z tragicomiczną postacią łagodnego, litewskiego rycerza.

Konie wysokiej krwi, owe tatarskie „bachmaty“ czy „włczary“, wilka doganiające w biegu, coraz to ukazują się naszym oczom. Klnie w przystępie furii Zagłoba, gdy mu uciekającemu z Heleną wilki konie porznęły, bo cóż ma zrobić człowiek w stepie bez konia?

Przy Chmielnickim, gdy go Skrzetuski od arkana uwalnia, widzimy zanego bachmata, strzygącego uszami i toczącego krwią nabieglą okiem po ludziach, którzy go pojmali. Pożądliwie patrzy wachmistrz na tę zdobycz, aż Skrzetuski karcieć go musi. Na Burlajowych dzielnych koniach Zagłoba z Wołodyjowskim i Rzędzianem ratują Helenę z Czortowego Jaru i dzięki tym koniom Rzędzian potrafi uciec z Książówną przed pościgiem tatarskim. Zauważyć trzeba, że Tatarzy w „Trylogii“ siedzą nie na małych, kudłatych konikach kalmyckich, czy kirgiskich; mają konie rosłe i ściągłe — prototyp naszego konia kawalerskiego.

„Ogniem i mieczem“ nie idealizuje konia; czyni to dopiero „Potop“. Tam znajdujemy prześliczną scenę, gdy Kmicic pokusą końską wywabia z obozu chytrego Bogusława Radziwiłła; tam również w scenie widzimy pościg Kmicica za Radziwillem. Te konie, kary i cisawy — to już „piękności“ końskie, wychodzące daleko poza granice przeciętnego konia.

Wspaniały jest także pościg Rocha Kowalskiego za królem Gustawem Adolfem i wielki atak husarii litewskiej pod Warszawą, gdzie tenże sam Roch zginął od Bogusławowej kuli.

„Koniarskie oko“ trzech Kiemliczów nie pozwala im przejść nieopatrzenie koło szlacheckiej stajni, by nie uprowadzić jakiegoś szlachetnego rumaka.

Humor, który zawsze towarzyszy Sienkiewiczowi przez wszystkie tomy „Trylogii“, najpiękniej przemówił w postaci Zagłoby. Nie można zapomnieć, jak ten mąż „misternie wykalkulował“ genę zamilowania Polaków do walki konnej, a Niemców do pieszej: owo prychające „pferd“, które Bóg za „pfe“ poczytał i srodze Niemców za nie ukarał.

Prawdziwym jednak bohaterem staje się koń w ostatniej części „Trylogii“ — w „Panu Wołodyjowskim“. I to nie dzięki „małemu rycerzowi“ ale dzięki Basi. Jej to dzianet wraz z rumakiem Azyl Tuhajbejowicza, dokonuje cudu wyrwania jej z rąk pogoni; dobywa resztek sił i pada trupem niedaleko domu. Tu Sienkiewicz daje niezapomniany obraz męznego wierzchowca, ginącego z całą świadomością nieuchronnej śmierci.

Nie jest to, według mnie przypadek, że klacz Rafała Olbromskiego w „Popiołach“ nazywa się „Baśka“; z tego skojarzenia wypłynęła u Żeromskiego analogia w odmalowaniu szlachetnej klaczy.

Mamy jeszcze w „Panu Wołodyjowskim“ dużo innych obrazów, równie pięknych: widok czambułu grasantów, wpędzonego w matnię przez chorągwie pana Michała. Ten wahający się, niepewny ruch ściganej zwierzyny, te postacie opryszków wtulone w końskie grzywy,



ten kmpet wręście, z jakim wałą na przebój, gdy poczuli się osaczeni — to dzieło, godne największego pędzla.

Bo też słowo sienkiewiczowskie ma zawsze swoistą, spokojną barwę, oddającą doskonale rzeczywistość. Barwa i akcja, kolor i ruch — oto co jest tajemnicą nigdy nie przemijającego czaru powieści historycznych Sienkiewicza.

Doskonale wyglądałaby ta powieść na ekranie filmowym, gdzie koń zgodnie z intencją pisarza mógłby być należycie przedstawiony.

Czytalibyśmy z radością zapowiedź, że znajdą się tam sanguszowskie araby, potomkowie ulubieńców Rzewuskiego i inne konie wysokiej krwi wschodniej. Jest to rzecz konieczna, bez odpowiednich koni bowiem nie można by właściwie przedstawić jazdy polskiej, kozackiej i tatarskiej w dobie największego rozkwitu zmagañ kawaleryjskich.

„X”.

## ○ „nadpoziomach”

Jak witano przed wiekiem pierwszą lokomotywę Stephensona? Czy wywołała ona burzliwą radość ludności angielskiej, czy witano ją z orkiestrą i kwiatami? Nie! Witana ją burza krytyki.

Upredzone rzesze kpiąc, że nie ruszy z miejsca, twierdziły że dym jej zatruje powietrze, zaćmi słońce. W przejęciu się szczytną, misją, jaka mu przypadła w udziale, tłum chciał smoka zawrotnej dwudziestokilometrowej szybkości mzbnić, tor roznieść, by tylko życie mogło istnieć, by ludzkość nie poniosła uszczerbku od tej piekielnej maszyny.

Ten sam tłum w kilka lat później chwalił wygodę wagonu kolejowego, nie trzęsącego po wybojach drogi, jadącego prawie jeszcze raz tak szybko jak dyliżans pocztowy na drodze Liwerpool—Londyn.

Czy dziś możemy sobie wyobrazić życie bez pudła wagonu kolejowego, czy możemy pomyśleć o kilku kilometrach drogi, którą należało by przejść pieszo, bez drżenia w tydkach i ciemności w oczach? Nie — dziś bez kolei życia nie można sobie wyobrazić.

Nasz biologiczny typ licealny przyjęto tak samo. Burza krytyki, jak każdą rzecz nową, witała nas na ulicach, w domach znajomych i nieznajomych, na korytarzach szkolnych, wszędzie.

— Fe... owadki — słyszało się w każdym miejscu — co oni?... Mieszano nas z błotem przy każdej okazji, byle tylko móc się na czymś czy na kimś odgryźć, na kogoś wylać żółć, co gorzkim smakiem plotki gryzła język, zalewała wściekłością oczy, buchała z każdego spojrzenia.

Wśród licznych docinków pod naszym adresem znalazły się nagle, może dlatego, że jesteśmy przyrodnikami, nazwiska tak poczciwych zwierząt jak „osły“ i „leniwce“. Nas bardzo ucieszył tak olbrzymi, nagły i na tutejszym terenie niespodziewany objaw zainteresowania się żywą przyrodą.

Chciałbym tylko to i owo wyjaśnić. Najpierw w sprawie „osłów“. Nas, jak przystało na prawdziwych miłośników przyrody, nazwa ta wcale nie dotknęła, nie wytrąciła z równowagi, jedynie zdziwiła i rozśmieszyła. Tyle kultury nie spodziewaliśmy się, znajomości przyrody nie spotykało się dotychczas na ostrowskim terenie. Objawienie, z pewnością wśród Was kochani Krytycy.

Przypomniałem sobie jedną anegdotkę. O tym osle, który nie chciał iść do przodu i dopiero kiedy poganiacz pociągnął go za ogon do tyłu, osioł chcąc mu zrobić na złość ruszył galopem.

Czy nazwa ta miała być dla nas tym samym, czym dla osła pociągnięcie za ogon? Jeśli tak, to naprawdę dziękujemy, a trud Wasz Krytycy, zupełnie zbyteczny. Jeśli nie, to wiedźcie, że nas żadne mniej lub więcej dosadne określenia nie wzruszą. Chcecie nas zepchnąć na szary koniec, chcecie z nas zrobić nieuków, to my wam z prawdziwie „oślim“ uporem odpowiemy „nauką“, o jakiej się Wam nie śniło.

„Leniwcy!“ Czym to sobie tłumaczyć? Czy może dlatego, że u nas głównym przedmiotem, jest biologia? Ha, przyjdźcie wy do nas, spojrzcie w nasze zeszyty, posłuchajcie jednego, dwóch wykładów, a ocy wam się do góry nogami przewrócą od nazw, od ścisłych danych.

Więc gdzie pokrewieństwo z „leniwcami“, gdzie stopień wzajemnego podobieństwa? Chyba tam, gdzie rozum się kończy zaczyna z obawy o własną skórę, Krytycy.

Jeszcze jedna bajka przyszła mi na myśl.

Kiedyś zając i jeź postanowili urządzać wyścigi. Kto prędzej przebiegnie kartoflisko, dostanie butlę szampana.

Zając z pogardliwą miną spojrział na jeża i w głos się zaczął śmiać, chwalać swą formę, doskonałość biegu, wysoką klasę zawodnika, długość skoku i łap. Jeź spokojnie powędrował na drugi koniec kartofliska, a zając zmęczony się krzykiem, pełen dumy i poczucia wyższości nie patrząc na maszerującego jeża, uciał sobie małą drzemkę.

Zbudził się patrzy, a jeź już prawie u mety. Zerwał się i jak szalony pognął za nim. Już go miał doścignąć, minąć, gdy nagle chytra myśl wpadła mu do głowy. Skoczył prosto na jeża, chcąc go w biegu przewrócić. Jeź podniósł kolce. Pisk! Krzyk! Zając zerwał się, a tu łapy boją, iść nie można. Położył się i zaczął je lizać. Jeź zaś spokojnie powędrował dalej, zabrał butlę i poszedł do nory.

Ale my nie jeże! My owszem, możemy pokłuć, ale prześcignąć się nie damy! My pójdziemy własnymi ścieżkami, nowymi ścieżkami, które sobie sami utorujemy. Nie korzystając z prac poprzedników. Sami o sobie wyrobimy opinię, bez Waszej „ofiarnej” pomocy. Sami ruszyliśmy do przodu, nie zważając na krzyk i śmiech pełen pogardy dla naszych dopiero rozwijających się nóg.

Nie wzruszą nas utarte przycinki o niemożliwości porównania poziomów, nie zrobią nam nic opinie z premedytacją rzucone w świat. Ruszyliśmy! Czy pierwsi, tego nie wiemy, lecz że pierwsi będziemy u mety, to pewne!

A Wy Koledzy, którzy czujecie tak jak my, wy obejmiecie po nas opróżnione ławy, wy nie opuścicie rąk, lecz do starej, stuletniej tradycji naszego zakładu dokładać będziecie cegielkę po cegielce, nie kłócąc się o „nadpoziomy”, lecz pracując uczciwie i poważnie.

---

CZAJKOWSKI H., kl. IVa.

Jelenia Góra.

## Na ziemi Piastów

Jedziemy na ziemię odzyskaną, na nasz piastowski Śląsk. Tyle się czytało, mówiło, nareszcie się zobaczy! Wrocław! Nasuwają się natrętne refleksje o Warszawie. Tam jednak panuje optymizm, tu raczej pesymizm. W Wrocławiu można obserwować życie szcurków. — W biały dzień. Doszukujemy się podobieństwa między Wisłą a Odrą. Pierwsza ma jednak w sobie jakiś tajemniczy urok. Jest nam bliższą. Musiało tu być gorąco późną wiosną ubiegłego roku. Świadczą o tym obrazki, pokazujące nam rany Wrocławia. Stolica Dolnego Śląska na przelotowych trasach wyczyszczona, uprzątnięto tu konsekwencje długotrwałego oblężenia. Za Wrocławiem krajobraz nizinny, bogaty. Rozwinięty jest na wsiach przemysł, który wraz z miejskim w Wałbrzychu i Kamiennej Górze stanowi imponującą wartość. Wsie i osiedla murowane i zelektryfikowane, opatane siecią doskonałych dróg bitych, przecięte czarnymi węzami autostrad. Okolica coraz bardziej urozmaicona. Pagórkowata. Porozrzucane, po zboczach nad rzekami bloki mieszkalne, produkowane systemem rotacyjnym, gdzieś w pośrodku wieża pseudogotyku w kiepskim wydaniu, kilka kominów fabrycznych — oto obrazek dolnośląskich miasteczek na trasie Wrocław—Jelenia Góra. Pięknego kolorytu nabierają wysokopienne lasy, gdy na chwilę zajaśnieje słońce. Cudowna gra barw. Lecz na pierwszy plan wysuwa się realizm życia — wzdórza czarnego pyłu — hałdy Wałbrzychu. Zresztą nie są one osamotnione w towarzystwie setek kominów, szybów kopalnianych, hut, odlewni stali, koksowni, wszystko wre życiem i kipi od nawału tętniącej pracy. Wałbrzych, to Katowice dolnośląskie. Sieć kolejowa jest zelektryfikowana — jeszcze jeden dowód uprzemysłowienia kraju.

Teren się wciąga podnosi. Pociąg pnie się pod górę serpentynami, przechylając się to na prawo, to na lewo. Przelatuje dwa tunele. Jesteśmy u celu. Perony Jeleniej Góry zawałone tłumokami. Bieganina. Miasto położone jest w uroczym zakątku. Stare, bo powstało w 10-tym wieku, obfituje w tak piękne fragmenty architektoniczne, jak barokowe kamienice rynku z podcieniami. W wieczór, kiedy miasto śpi, cisza tchnie urokiem przeszłości. Na rynku spacerować można w niepogodę pod arkadami, które oplatają go z czterech stron. W najwyższym punkcie miasta stoi gotycki kościół pod wezwaniem św. Erazma i Pankracego z przepięknym ołtarzem — świadectwo polskości tego miasta. Z tablicy historycznej dowiadujemy się, że w 1108 r. na tym miejscu powstał kościół drewniany „wybudowany za Bolesława III polskiego księcia“. Kościół ten spłonął w r. 1303, a na jego miejscu wzniesiono okazały gmach, który do dziś dnia istnieje. Pamiątek i dowodów polskości tych ziem można by więcej przytaczać, lecz nie o to tutaj chodzi. Stare miasto pełne zakarmarków, zaułków, krętych uliczek, kilka fragmentów z zachowanych do dziś murów obronnych, kilka baszt i ratusz składają się na całość. Miasto czyste, ma dzielnice nowe, willowe. Piękny teatr znajdujemy przy Alei 3 Maja. W okresie świątecznym wystawiono sztukę Dicken'sa „Świerszcz za kominem“. Poparliśmy wysiłek artystyczny Jerzego Waldena wynosząc z przybytku Melpomeny zadowolenie, jakże dała nam przysłowiowo angielska atmosfera Dicken'sowska, pełna ekscentrycznych, a zarazem prostych postaci, obfitująca w dziwne przypadkowe powikłania, kończące się zawsze szczęśliwie. Element osadniczy w swej masie nierzadko kulturalne zero. Ludzie gonią tu za zyskiem. „Realizm“ osiedleńców aż razi. Mury miasta do wysokości 2 metrów ohlepione są afiszami. Teatr też nie jest oszczędzony. A ci z białymi opaskami tylko obserwują. Gdzieś w sklepie komisowym widzieliśmy mualnej wartości posąg Faraona, ubrany w kożuszek, futrzaną czapeczkę i mufkę, a to z braku manekina. Na ulicy, w tramwaju, w urzędach dominuje żywioł polski. Święta minęły pod znakiem cudownej wiosennej pogody. Narty i sanki spoczywały. Pomimo tego wybraliśmy się w góry i po półtoragodzinnym marszu osiągnęliśmy szczyt, na którym znajduje się szbowisko wraz z hangarami. Entuzjaści lotu bezsilnikowego już się domyślają, gdzie jesteśmy — Grunów. Teraz tu pustki. Lecz w niedalekiej przyszłości zaroi się od naszej młodzieży. Na ulacu przed hangarem Nr 2 szkielet wyciągarki. Zastanawiamy się, czy to też ofiara szabru. Po tej smutnej reminiscencji oddajemy się wrażeniom estetycznym. Tak to na tym świecie. Ideal graniczy o miedzę z podłością. Nic zresztą nowego pod słońcem. Widok uroczy dzięki dobrej widoczności. Powietrze „mahoniowe“, jak twierdzą niektórzy osiedleńcy. Na pierwszym planie charakterystyczne punkty w sylwetce Jeleniej Góry: wieże kościołów katolickiego i ewangelickiego, a dalej na prawo wleża ratuszowa. W dali widać kominy Cieplic. Między nami, a łańcuchem Gór Olbrzymich i Karkonoszy

dolina szerokości pięciu kilometrów, w której mieści się Jelenia Góra. Widać charakterystyczny szczyt Śnieżki (1615 m.), najwyższej góry w Karkonoszach. Słońce zalewa krajobraz strugami światła, grając symfonię kolorów. Tam na prawo, wciśnięta między dwie ściany stoi betonowa masa zapory wodnej i elektrowni na Bobrzy. Stamtąd biegną w dwóch kierunkach przewody wysokiego napięcia. Natura skojarzona z postępem i techniką. Zadumę przerywa głos dzwonów z dołu. Dwunasta. Piękny i bogaty jest Śląsk Dolny. Nasz Śląsk!

---

(X—Y) lic. mat.-fiz. II.

## Na prostej drodze

„W ostatnim numerze naszego „Promienia“ zostaliśmy zaatakowani pod dość przejrzystą osłonką przez klub humanistyczny naszego liceum. Jesteśmy więc autorowi artykułu p. t. „Na rozdrożu“ winni dać krótką odpowiedź.“

Istotnym czynnikiem życiowym wszechświata jest ruch. Bez niego nic nie możemy sobie wytłumaczyć, budowy materii i podstawowych praw natury. Podobnie jak materia, ruchliwa jest myśl ludzka i ona podobnie jak my z całym układem słonecznym pędzi ciągle naprzód, starając się zbliżyć jak najbardziej ku właściwemu celowi, którym jest prawda.

Kto nie idzie w parze z tym pędem myśli, który nazywamy „duchem czasu“, ten ginie w jego odmętach, kto się spóźnia, ten traci, a kto wyprzedza, ten zbiera właściwe plony.

Nie ulega wątpliwości, że w tym marszu dziejowym trzeba się też obejrzeć poza siebie, obejrzeć dokładnie przebytą drogę, to doświadczenie wykazać w drodze dalszej, żeby była dla nas jak najmniej krętą, lepszą i praktyczniejszą.

Ale trudno! Nie możemy ciągle tak żyć jak Grecy i Rzymianie, siedząc przy kominkach, ucząc się „głębokiej miłości ojczyzny przez wpajanie nienawiści ku bliźniemu, nie możemy krzyczeć „Carthaginem delendam esse“, bo tak wymaga nasz interes, dalej nie możemy zabijać oszczepem, od którego śmierć nie jest lepszą, niż od bomby atomowej, nie potrzebujemy też wreszcie szukać wspaniałych myśli humanistycznych w oryginałach łacińskich, których gruntowne zrozumienie wymaga pracy nieproporcjonalnie długiej, odrywając nas przy tym od aktualnych i cennych problemów życiowych. Ich nieprzebrana skarbnicę mamy w literaturze ojczystej i innej.

Nie przystajemy więc tam, gdzie nam nie potrzeba, nie zbaczamy z prostej drogi na rozdroże, lecz idziemy przebojem naprzód.

W tym też bowiem tkwi geneza wszelkiego postępu. Dlatego też nie bawimy się w średniowieczną łacińsko-scholastyczną filozofię,

która doprowadziła do bezładu pogładowego, społecznego i politycznego, lecz zabieramy się do badania istoty rzeczy, udoskonalając równocześnie warunki naszego życia. Na fundamencie tej istotnej pracy wyrosła wielka kultura duchowa i materialna ludzkości.

A że duża część zdobyczy cywilizacyjnych została zużyta do prowadzenia wojny, bo trudno temu zapobiec, bo ułomny człowiek jest tylko człowiekiem.

Sądzę, że humanistom powinno być wiadome, że podczas wojny trzydziestoletniej zginęło w Niemczech  $\frac{2}{3}$  ludności i to bez użycia bomby atomowej, samolotu czy innej nowoczesnej broni.

Z tego możemy wywnioskować, że nie tylko sama nowoczesna broń jest powodem dużych spustoszeń. Przy tym trzeba pamiętać i o tym, że „junkrów“ pruskich, faszystów włoskich, marzących o starorzymskiej potęgze i chytrych Japończyków pokonano dzięki lepszej broni technicznej aliantów czy Rosji. Jej więc mamy do zawdzięczenia pokój i wolność.

Jest rzeczą jasną, że gigantyczny rozwój umysłowy zawdzięczamy w dużej mierze pracy ojców i dziadów, więc walka z przeszłością byłaby nonsensem, lecz ślepe wzorowanie się, gładzenie i popolerowanie umysłu na grece i łacinie, wreszcie szukanie tamże nieśmiertelnych ideałów humanistycznych, to rzeczy mało przekonujące. I tam nie było anielskich ludzi, a nawet tak w ideały zapatrzony Cicero, zniżał się też do intrygi.

Humanitarna myśl możemy wzbudzić w sobie, o ile chcemy, bez względu na nauki antyczne. Prawdziwego piękna powinniśmy szukać w pracy twórczej, doskonaląc warunki życiowe, dalej w pracy filantropijnej, niosąc czynną pomoc nędzarzom, sierotom, wdowom.

Nie głośić podniosłych haseł humanitarnych językiem aż za bogatym niejednokrotnie w nowoczesne makaronizmy i zwroty z języków antycznych, lecz dokumentować swój humanizm czynem. Nie potrzeba go szukać w księgach antycznych pisarzy, bo go możemy bezpośrednio znaleźć w życiu.

Nie ulega wątpliwości, że zadaniem każdego człowieka jest dbać o własną i społeczeństwa stronę moralną. Ażeby do tego doprowadzić, trzeba mieć na względzie stopę życiową społeczeństwa, bo bez potęgi gospodarczej ani Rzym, ani Grecja nie stałyby się potęgami kulturalnymi.

Kto jest zdolny czegoś dokonać?

Na pewno nie ten, który szuka piękna tylko w naturze, lecz ten, który słowa realizuje, który umie budować, posiadając odpowiednią wiedzę praktyczną, poczucie ludzkości i zdrowy charakter. Są nam potrzebni obecnie tacy ludzie jak Pascal, Crookes i tym podobni, którzy pogodzili w sobie głęboką wiedzę ścisłą, wolną od popędów materialistycznych, ze szlachetną myślą. O takie jednostki woła zrujnowana i wyczerpana materialnie ołczyzna.

Nie można nas posądzać o to, że dążymy do wyrugowania takich przedmiotów jak literatura i historia, bo zdajemy sobie sprawę, że one są nauczycielkami życia, bez których człowiek byłby nieczułą bryłą.

Nie można w żadnym wypadku zgodzić się z autorem artykułu p. t. „Na rozdrożu“, że zanim przystąpimy do budowania nowych udoskonaleń technicznych, musimy się najpierw nauczyć żyć.

Autor chyba sobie zdaje z tego sprawę, że wychowanie odpowiedzialnego pokolenia wymaga długiego okresu czasu.

Zastój na polu cywilizacyjnym, na którym i tak w tyle jesteśmy doprowadziłby nas do kompletnej ruiny, więc bez oglądania się musimy pogodzić jedno z drugim i kroczyć pośpiesznie naprzód.

---

## Wieczór kolęd i tańców ludowych

Zeszłoroczny wieczór artystyczny poświęcony Mickiewiczowi zachęcił i inne zespoły klasowe do wystąpienia z własnymi imprezami artystycznymi. Po klasie IV b (obecnie I lic.) wystąpiła ostatnio kl. III b (obecnie IV b). Każdy z tych wieczorów posiadał własny indywidualny charakter, każdy też do pewnego stopnia odsłonił właściwe oblicze klasy, kierunek jej zainteresowań i uzdolnień.

Jeśli więc wieczorek obecnej I licealnej posiadał najmocniejsze niejako punkty w zespole orkiestralnym, o tyle ostatni wieczór kolęd w wykonaniu obecnej kl. IV b. był mimo wszystko głównie popisem chóru. To „mimo wszystko“ odnosi się do drugiej części, obejmującej charakterystyczne polskie tańce ludowe. Tańce te tchnęły niewątpliwym urokiem swojszczyzny, doskonale wyćwiczony przez prof. Tosińską zespół wywołał zachwyt widowni, niemniej jednak nad całością imprezy górował chór, zgrany jako całość, posiadający nieprzeciętnych solistów i będący najbardziej charakterystycznym rysem „klasowego oblicza“.

Słabo natomiast wypadł — szczupły zresztą liczebnie — zespół muzyczny, słabiej jeszcze deklamacje.

Na koniec kilka słów o małym „plagiacie“. Autora odpowiedzi na kuplet „Cioci Unnry“, odpowiedzi śpiewanej z widowni, należało by szukać w klasie III f. Rodowód bowiem tych sympatycznych zwrotek pozostaje w związku z uroczystością wigilijną tej klasy. Suum cuique!

„X“

---

## „Zemsta“ Al. Fredry

na deskach scenicznych teatru szkolnego

Dnia 17 i 18 lutego uczniowie kl. IIIe naszego zakładu wystawili komedię Fredry p. t. „Zemsta za mur graniczny“. Była to nie tylko jedna z pierwszych imprez gimnazjalnych, zakrojonych na szerszą

skąłę, ale zarazem i pierwsza polska komedia grana w Ostrowie po okresie okupacji.

Jak gdyby poprzedzeniem jej był artykuł prof. dra Jachimka, dyr. I. Państw. Gimn i Lic. Męsk., artykuł p. t. „Wśród szermierzy polskości“, który przygotował grunt sżlucę na terenie miasta; słowo wstępne zaś tegoż autora wprowadziło widzów bezpośrednio w atmosferę świata Fredry w ogólności, a „Zemsty“ w szczególności.

Komedia została odegrana na ogół dobrze, młodzi aktorzy dali z siebie maksimum grając śmiało mimo braku rutyny scenicznej.

Cześnik — kol. Pałeski podbijał prawdziwie staropolskim animuszem szlachcica-sarmaty. Rejent — kol. Wojakowski miał w sobie dużo z tej sacharynowej słodczy, w jaką przystroił go Fredro; słodczy i pozornej pokory, pod którą wrzała jednak lawa pieniactwa i nieustępliwości. Kol. Halota w roli Papkina dał może jedną z najlepszych kreacji, pełną donkiszoterii i komizmu. Niewdzięczna rola Wacława przypadła w udziale kol. Orłowskiemu, który jednak wywłazał się z niej niezłe, podobnie jak i reszta: Dyndalski, Smięielski, Perelka.

Obydwie role kobiece zupełnie poprawne, utrzymane w „tonie“ epoki. Trudna komedia Fredry dzięki umięjętnej reżyserii prof. Lewkowej, stała na poziomie — jak na amatorski teatr szkolny — zupełnie zadowalającym. Kosztowała niewątpliwie dużo pracy, ale w całości stała się bodźcem dla licznych rzesz młodzieży gimnazjalnej.

E. R.

---

## KĄCIK TECHNICZNY

M. JANIĄK,

### Stanowisko Marii Skłodowskiej-Curie w obecnym świecie naukowym

Przed kilkoma miesiącami fale eteru rozniosły po całym świecie niehywałą wiadomość o użyciu nowej strasznej broni w walce z Japonią, która otrzymała miano bomby atomowej. Niezwykła sensacja! Zburzenie prawie całego dużego miasta i śmierć około 60 tysięcy ludzi od jednej bomby, rozbitcie atomu oraz wydobycie jego energii, wielki przełom w dziejach cywilizacji, oto wiadomości związane z użyciem bomby atomowej, która wywołała wielki rozgłos nie tylko w świecie politycznym, lecz również w naukowym.

Ten wiekopomny wynalazek ma wywołać radykalną rewolucję w życiu człowieka przez oddanie do jego dyspozycji energii atomu, która podobnie jak już do pewnego stopnia zużyta energia elektryczna ma dać nowe podwaliny pod rozwój techniki światowej. Niestety krwiożerczy człowiek zastosował nowy wynalazek najpierw do celów rozbójniczych, ale znajdzie on w myśl orzeczenia naukowców w najbliższym czasie rozległe zastosowanie w życiu pokojowym.



Do tego czasu dla większości ludzi ta rzecz jest zagadkowa i niedostępna, bo jej tajemnica leży w pracowniach naukowych narodów anglosaskich. Na pozór wydawaloby się, że prace nad badaniem atomu są związane ściśle z drugą wojną światową i są wyłączną zasługą uczonych anglosaskich. W rzeczywistości tak jednak nie jest.

Badania nad atomem trwają już kilkadziesiąt lat i sięgają końca 19 wieku, a były podejmowane przez szereg uczonych różnych narodowości, a między innymi przez naszą wielką uczoną Marię Skłodowską-Curie, która w tej dziedzinie wiedzy zapisała się złotymi literami w historii nauk przyrodniczych.

Nie ulega wątpliwości, że bez uprzednich odkryć Faraday'a nie mógłby wprowadzić nowych pojęć do nauki elektryczności Hertz czy Maxwell, jak i też bez poprzednich odkryć w dziedzinie nauki o atomie między innymi Marii Skłodowskiej nie mogliby uczeni angielscy i amerykańscy zrealizować uwolnienia energii atomu. Ze względu na wielkie zasługi naszej uczonej chcę po krótko skreślić jej działalność naukową.

(Dokończenie nastąpi w numerze 6-tym).

---

## KĄCIK HARCERSKI

„SMĘTNY RYS“.

# „Już z ogniska iskra przysła...“

(Reportaż z harcerskiego obozu hufca ostrowskiego w Nadstawkach).

Cichy, piękny i tajemniczy był wieczór Wniebowzięcia Matki Bożej. Po raporcie siedliśmy wszyscy w „złoty” humorach do ogniska. Wokół nas las... W oddali, o kilkadziesiąt kroków nasz leśny obóz. Od południa bawił u nas „Siwy Sokół”, który teraz wziął z rąk Komendanta obozu zapaloną pochodnię i podpalił przygotowany stos chrustu. Zapalenie ogniska — piękny to moment w życiu harcerskim. Podobnie mają się zapalić nasze serca dla serc współbraci. Za chwilę buchnęły języki ognia i oświetliły bracie siedzącą wokół. Ognisko zespalało nas bardziej, czuliśmy się prawdziwymi „druhami”. Wszyscy byliśmy dziwnie upojeni tym obozowym życiem — nie zrażała nas nawet „żelazna garść Ryczącego Bawoła”, kochał się go za to jeszcze bardziej. Melodia pięknych harcerskich i ludowych pieśni, tak prostych w swej formie, a bogatych w treść, unosiła nas w krainę, „kiedy zapal tworzy cudy”.

Ognisko zaś nasuwało tyle wspomnień...

„Napłynęła wspomnień stubarwna dziś fala,  
Każda iskra w sercu w płomień się rozpala  
I w zadumie płynie pieśń harcerska w dal,  
Kochane ognisko, ty się zawsze pal“.

Ale smutek krótko widniał na naszych obliczach. Starsi druhowie urozmaicili repertuar harcerskim humorem. Co chwilę też wybuchali wszyscy śmiechem. I tak minęła powoli pierwsza część programu, złożona ze śpiewów i występów.

Teraz zbliżył się kulminacyjny punkt dnia całego: przyrzeczenie — pierwsze przyrzeczenie harcerzy hufca ostrowskiego w oswobodzonej Polsce. Głos zabrał „Siwy Sokół“. We wzniosłych słowach namalował cel i zadanie harcerza. Postuszni przyrzeczeniu i prawu harcerskiemu mamy żyć dla Boga i Polski, która woła dziś o dzielnych i dobrych synów. Wychowanie harcerskie kształtuje nasze dusze i ciała; hartujemy więc swą wolę, kształcimy umysł i zaprawiamy się do przyszłej służby dla narodu. Okrutna wojna nie oszczędziła i naszych szeregów. „Siwy Sokół“ wspomniał kilku druhów, którzy życie swe złożyli Ojczyźnie w ofierze, ginąc bohatersko z rąk wroga. A takich było bardzo wielu. Żyli i ginęli jak przystało na polskich harcerzy. Śmierć ich jest dla nas bodźcem, by dzieło odrodzenia, które oni z takim wysiłkiem zapoczątkowali, było przez nas kontynuowane. Nie zrażamy się trudnościami w naszym życiu. Z ufnością w Bogu pracujemy nad sobą, a jak wskazuje nam symbolika naszego krzyża, dojdziemy „per aspera ad astra“. Po odśpiewaniu hymnu harcerskiego rozpoczęło się właściwe przyrzeczenie. Z ręką na sztandarze najstarszej drużyny ostrowskiej przyrzekali młodzi drhowie całym swym życiem służyć Bogu i Polsce, nieść zawsze pomoc bliźnim i być posłusznymi prawu harcerskiemu. Wszyscy byliśmy bardzo wzruszeni. Czuliśmy jakby, że dziś Ojczyzna spodziewa się po nas naprawdę wiele i obiecywałaśmy nie zawieść Jej nadziei. Sciskając lewicę każdego ze składających przyrzeczenie przyjmował „Siwy Sokół“ do Związku Harcerstwa Polskiego. Następnie odśpiewaliśmy „Rotę“, a echo niesło ją poprzez lasy i pola.

Zarliwą modlitwą, rachunkiem sumienia z przebiegu dnia całego i postępowania harcerskiego, oraz pieśnią „Pod Twą Obronę“ zakończyliśmy ten piękny dzień. Na koniec jeszcze chwyciliśmy się w podniosłym nastroju za ręce i zaśpiewaliśmy trzykrotnie tradycyjną pieśń harcerską: „Idzie noc“. W skupieniu rozchodziliśmy się do namiotów, a w uszach brzmiały jeszcze słowa: „W cichym śnie zaśnij już, Bóg jest tuż“.



